Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer dzisiejszy zwykły 6 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 103. **Kraków, Poniedziałek dnia 5 Maja 1902.** **Rok X.**

Pomoc dla rolników.

I.

Ważna sprawa organizacji zawodowej rolników stoi obecnie na porządku dziennym obrad publicznych, z powodu ustawy o związkach rolniczych uchwalonej przez parlament. Wobec tego, że organizacja rolnicza winna objąć najszersze koła naszego społeczeństwa, bo zarówno większych właścicieli jak i włościan, powtarzamy za uprzejmem zezwoleniem autora główne ustępy rozprawy dra Leopolda Caro, poświęconej temu przedmiotowi.

We wstępie, autor, który już od wielu lat zajmuje się tą kwestją, podnosi, że opozycja przeciw ustawie o organizacji rolników istnieje cicha ale silna, uboga w argumenty ale wytrwała i konsekwentna i zachodzi obawa, że ustawa państwowa nie przekroczy nigdy granic Galicji. Opozycji chodzi, jak mówią, o to, iż w towarzystwach rolniczych gromadzi się prawie wyłącznie szlachta, że towarzystwa te mają dawną, dobrą tradycję szlachecką i że w razie utworzenia związków zawodowych szlachta rozpłynie się w masie chłopstwa, które ją zaleje i nią zawładnie. Czy taki argument — pisze p. Caro — istotnie kieruje opozycją, nie wiem i wierzyć tego nie chcę. Sądzę owszem, że w narodzie naszym tak patrjotycznym i tak pełnym poświęcenia mniej jest egoizmu, niż w jakimkolwiek innym. Ale jeśli mniemamy, a źle pojęty interes własny zwraca istotnie sympatje tego lub owego w stronę utrzymania status quo, zarówno dla niego, jak dla całej społeczności zgubną, to niech pozwoli, że pod jego adresem wypowiem parę skromnych uwag, które przytlumić w sobie uważałbym za grzech zaniedbania.

Każda warstwa społeczna ma prawo do egzystencji, w pierwszym zaś rzędzie ta, której przodkowie tworzyli historję polską; niemal wszystko to, co kochamy i czcimy, do czego całą duszą przylgnęliśmy, to ich znojem i trudem, ich wysiłkiem woli i myśli stworzone. Ale do wyłączności ani do przodowania z tytułu zasług nie własnych a przodków żadna warstwa nie ma prawa. Zresztą w dzisiejszem położeniu rolnictwa nie chodzi już o to, czy szlachcic, czy chłop będzie rządził, ale o to, czy i jednego i drugiego w następnem choćby pokoleniu nie pożre konkurencja zamorska, giełda zbożowa i wierzyciele hipoteczni. Nie chodzi o tak błahą rzecz, jak o salonową wyłączność, ani o tak idealną, jak o pielęgnowanie historycznych tradycyj, która właśnie dlatego, że jest idealną, także i przez nieszlachcica odczutą i zrozumianą być może — ale o życie i dobytek tych miljonów, które tworzą naród, o te pogardzane i lekceważone dla względów „wyższej polityki“ warunki egzystencji i ekonomicznego rozwoju dla wszystkich, a wśród nich nie w ostatnim rzędzie o życie i dobytek tej średniej szlachty, która dziś zniechęcona walką i brakiem opieki u rządu, przenosi się do miast, porzucając warsztat wiekowej pracy pokoleń.

Jeśli, jak mniemam, niema już nikogo, dla którego słowa te byłyby potrzebne, tem lepiej dla sprawy — gdyby zaś tak nie było, oby przemówiły do serc i sumień tych, którzy stoją jej dotąd na zawadzie.

Organizacja rolników we Francji i Niemczech.

Od pół wieku istnieje we Francji instytucja, t. zw. „chambres consultatives“, organizacja, mająca na celu ochronę rolnictwa w każdym departamencie przy udziale prefekta. Nadto zaś od lat 17 istnieją we Francji t. zw. syndykaty rolnicze, powołane do życia ustawą z 21 marca 1884. Trudnią się one, podobnie jak nasze kółka rolnicze, zakupywaniem środków nawozowych, nasion, maszyn, sprzedażą płodów rolniczych, rozszerzaniem wiadomości z zakresu rolnictwa, zakładaniem Towarzystw zaliczkowych, kas oszczędności, nadto spełniają zadanie moralne i społeczne poprawienie losu małego rolnika i robotnika i uświadomienia poczucia godności stanu. Syndykaty te połączyły się w związek w dniu 3 marca 1886 r., mający na celu popieranie założenia nowych syndykatów, objaśnianie o chwilowym popycie i podaży, udzielanie rad w kwestjach prawnych, lub technicznych, ułatwianie syndykatom chemicznego rozbioru ziemi, nawozu i t. d. Syndykaty postawiły sobie za zadanie zbliżenie produkcji z konsumcją i uwolnienie w ten sposób Francji od uciążliwego haraczu, płaconego dotąd handlowi pośredniemu. Ponieważ handel pośredni przy towarach codziennej konsumcji podwyższa cenę towaru od 200 do 800 prc., jak to niedawno badania naukowe we Francji przeprowadzone wykazały, przeto można sobie wyobrazić, jak doniosłą w skutkach jest działalność syndykatów agrarnych. Dowożą one do Paryża i sprzedają w halach targowych warzywa i owoce, zakładają targi na wina i rzeźnie, masło i ser wysyłają w pakunkach pocztowych odbiorcom, a nawet podejmują się dostaw dla armji.

Nowe drogi.

Stało się to, co powinno się było stać dawno, pękł nienaturalny związek, zwany „koncentracją“ i lwowscy demokraci, twórcy słynnego sierpniowego programu, oświadczają gotowość połączenia się z lewicą sejmową a nawet stwierdzają teraz nagły swój zwrot polityczny czynem, usuwając kandydaturę Rutowskiego. Tak a nie inaczej rozumieć trzeba ostatni artykuł „N. Słowa polskiego“, który jest wyrazem opinji nie p. Rutowskiego, ale całego odłamu lwowskiego koncentracji. I niechodzi tu rzeczywiście o osobę byłego kandydata, ale o rzecz daleko ważniejszą, o złączenie się demokracji na gruncie narodowym, na podstawie nowego programu, o zerwanie spółki demokratów z radykałami wszelkiego gatunku, z żywiołami, jak je nazwało „N. Słowo“, „lekkomyślnymi“ i „niedojrzałymi“.

Ten zwrot wywołał ze strony „N. Reformy“ formalny protest, co dowodzi, że wśród grup liberalnych panuje niesłychany chaos i zupełny brak łączności. Inna jest polityka pp. Rutowskiego i Romanowicza, a inna p. Rottera. Pytanie tylko, czy za tymi przywódcami stoją wyborcy choćby nieliczni? Czy przypadkiem nie są to zupełnie osobiste starcia i może osobiste współzawodnictwa. Nie znając kulisów liberalnej demokracji, nie możemy odpowiedzieć na powyższe pytania; nie znamy również toku układów stronnictw grupujących się około „N. Słowa“ i „N. Reformy“ i nie znamy szczegółowo ducha [illegible] pomiędzy lewicą sejmową a koncentracją. [illegible]y, że jeżeli połączenie tych stronnictw [illegible] przyjść do skutku, to chyba na podstawie programu wykluczającego na przyszłość wszelkie lekkomyślne eksperymenta.

Interes narodowy wymaga skupienia sił naszych, a nie rozbijania ich na atomy dla prywatnej korzyści ambitnych jednostek: dla zadowolenia radykalnych żywiołów, których celem jest „paskudzenie“ kraju i krzewienie nienawiści klasowej i ku radości reakcji pseudo-konserwatywnej. Zresztą nasze stronnictwa skrajne nie są materjałem politycznym, czego dowiodło dwuletnie doświadczenie.

Z chwilą, kiedy demokraci lwowscy nie chcieli się poddać pod regiment p. Stapińskiego i „Kurjera lwowskiego“, zerwały się węzły z „ludowcami“ i demokracja skoncentrowana miała do wyboru albo pójść w służbę swoich dotychczasowych sprzymierzeńców i utonąć w radykalizmie, albo powrócić do roli stronnictwa niezawisłego. Że obrała drogę drugą, to uważamy za rzecz zupełnie naturalną i poczytujemy jej nawet za zasługę, a życzyćby należało tylko, aby dzieło rozpoczęte doprowadzono do końca rozumnie i szczęśliwie, aby wreszcie demokracja odzyskała wpływ swój i znaczenie z pożytkiem dla stronnictwa i dla sprawy narodowej.

Głuchota polityczna.

Apolinary Jaworski nie przyjął prezesury delegacji rzekomo z powodu głuchoty. — Szyderstwa półurzędowca austrjackiego z nieszczęść Polaków. — Delegaci polscy powinni zaprotestować przeciwko tendencjom antypolskim Biura literackiego.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Nieprzyjęcie przez prezesa Koła polskiego, p. Apolinarego Jaworskiego, przewodnictwa w tegorocznej delegacji austrjackiej, przeraziło hofratów naszego ministerjum spraw zagranicznych.

Co powiedzą w Berlinie — troszczyli się i troszczą ci panowie — wobec tego, że prócz Niemców nikt inny w Austrji nie zachwyca się sojuszem z Rzeszą niemiecką? — Za każdą cenę przeto trzeba osłabić wrażenie ujemne, wywołane protestem Polaków.

Wprawiono w ruch korespondentów zagranicznych, stojących na usługach Biura literackiego ministerjum na Ballhausplatzu, by puścić w świat wieści, które przedstawiłyby w świetle zupełnie odmiennem zrzeczenie się prezesa Jaworskiego. W pierwszej linji użyto na ten cel dziennika „Münchener Neueste Nachrichten“. Korespondent wiedeński owego pisma donosi, że nieprawdą jest, jakoby p. Jaworski odmówił przyjęcia prezesury z pobudek politycznych. Przeciwnie, powody są czysto osobistej natury. — Oto wzmagająca się głuchota Jaworskiego (gesteigerte Schwerhörigkeit) uniemożliwiamu

podjęcia się obowiązków przewodniczącego.

Zdaje się nam, że prezes Jaworski nie będzie bardzo wdzięczny ministrowi Gołuchowskiemu, iż tenże robi go wobec całego świata kaleką, i to „pour le roi de Prusse“.

Oficjalista Biura literackiego w Ballhausplatzu nie zadawalnia się przecież podaniem tej jednej przyczyny i pisze dalej: „Zresztą stronnictwa niemieckie parlamentu austrjackiego wyraziły życzenie, by przecież raz jeden znowu Niemiec został prezydentem delegacji“.

Poprzedni argument o głuchocie p. Apolinarego Jaworskiego był wręcz nieprzyzwoitym; — ten drugi jest kłamstwem. W roku 1899 prezesem delegacji austrjackiej wybrano hr. Vettera von der Lilie, marszałka sejmu morawskiego, ojca niefortunnego prezesa Izby poselskiej. Jest to przecież Niemiec i to Niemiec, pracujący nad utrzymaniem przewagi żywiołu niemieckiego w Austrji, a specjalnie na słowiańskich Morawach.

Z góry też stara się ajent prasowy hr. Gołuchowskiego rozprószyć obawy Niemców i Niemiec, że Polacy będą w tym roku ostro potępiali sojusz Austrji z Rzeszą niemiecką.

„Co się tyczy pogłosek — pisze on — w sprawie gwałtownej opozycji Polaków przeciwko trójprzymierzu, to koła dobrze powiadomione (czytaj: ministerjum spraw zagranicznych na Ballhausplatzu Przyp. Kor.) nie biorą na serjo owych gróźb opozycyjnych. Polacy będą ronili swe „łzy historyczne“ (cudzysłów znajduje się w oryginale niemieckim. Przyp. Kor.), lecz opozycja ich nie będzie niebezpieczną. Są bowiem za ostrożni, by się jawnie buntowali przeciwko polityce zagranicznej, popieranej i uznawanej za dobrą przez dwór“.

Tyle ajent Biura literackiego na Ballhausplatzu. Te ostatnie zdania są przeznaczone nie dla czytelników monachijskich. Kazano mu je napisać pod adresem Polaków. Możliwość wpadnięcia w niełaskę u dworu powinna im zaknebłować usta w delegacjach. Ajent zapewne przekroczył przecież dane mu instrukcje. Zaprawił bowiem swoje wywody szyderstwem z nieszczęść narodowych polskich. Polska w ciągu dwu stuleci przeszła tyle katuszy, że ma prawo płakać. Jej łzy są czyste i święte. Sądzimy, że koncept półurzędowca o „łzach historycznych“ dotknie niemile strun i tradycyj polskich również i w duszy hr. Gołuchowskiego. Jest różnica między nim i księciem na Radolinie.

To wystąpienie korespondenta wiedeńskiego „Münch. Neu. Nachrichten“ świadczy o niezbyt szczęśliwej ręce nowego kierownika Biura literackiego na Ballhausplatzu, dra Emila Jettla von Ettenach. Zwracamy na stosunki, panujące w owem Biurze, uwagę naszych delegatów.

Przy pozycji, tyczącej się funduszów dyspozycyjnych ministerjum spraw zagranicznych, trzeba koniecznie, by delegaci polscy i czescy ostrzegli ministra, że nie pozwolą, by biuro literackie na przyszłość za fundusze państwowe austrjackie prowadziło kampanję oszczerczą przeciw Polakom i Czechom w łamach prasy zagranicznej. Przytoczony przez nas dzisiaj artykuł nie jest zjawiskiem jedynem i odosobnionem. Przypominamy, że półurzędowy organ tego ministerjum, „Polit. Correspondenz“, rozszerzała kłamstwa i oszczerstwa oficjalne pruskie o wypadkach wrzesińskich. Także i półurzędowy korespondent wiedeński „Münchener Allgemeine Zeitung“, dr Henryk Friedjung, cieszący się zaufaniem obu biur prasowych w Wiedniu, stale występuje zajadle przeciwko Polakom.

Ciekawi jesteśmy, co powiedzieliby Madziarzy, gdyby spostrzegli, że publicyści, czerpiący z funduszów dyspozycyjnych na Ballhausplatzu, zachowują się wrogo wobec Węgier? Ciekawi jesteśmy, co za przyjęcie spotkałoby ministra hr. Gołuchowskiego w delegacji węgierskiej, gdyby biuro literackie pozwalało swoim agentom na szydzenie z Węgier, jak to czyni ona, odnośnie do Polaków?

Wobec oszczerstw prasy hakatystycznej pruskiej jesteśmy bezbronni. Nie widzimy natomiast potrzeby tolerowania napaści, uprawianych przez dziennikarzy, którzy są płatni z naszych własnych pieniędzy. Hrabia Gołuchowski powinien zwrócić uwagę hofratowi Jettlowi, że niezbyt fortunną dla interesów monarchji austro-węgierskiej jest ta polityka, która podsyca, czy toleruje napaści, w wysokim stopniu rozgoryczające Polaków.

Z Izby poselskiej.

Maszyna parowa do omłócenia budżetu, czyli parlament austrjacki. — Co Galicja daje państwu. — Telefon Wiedeń-Lwów i Wiedeń Trjest.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Posłowie rozjechali się do domów, by się zebrać ponownie dnia 12 b. m. Życzeniem rządu jest szybkie załatwienie obrad budżetowych. Już w dniu 24 b. m. Izba powinna zawotować budżet w trzeciem czytaniu, poczem od 24 b m. do 31 b. m. uchwali go Izba panów. Maszyna parowa najnowszej konstrukcji nie mogłaby prędzej pracować, niż parlament austrjacki.

Przed zakończeniem obrad poseł dr Kolischer zaprotestował przeciwko świeżo podniesionym zarzutom, jakoby Galicja była krajem biernym; jakoby skarb państwa musiał więcej dawać na potrzeby tej prowincji, niż odbierał od niej w podatkach i opłatach. Przedewszystkiem zaznaczył, że po pierwszym podziale Austrja zabrała olbrzymie dobra koronne, które jej ministrowie zmarnowali i zaprzepaścili. Powtóre, obliczenie, dokonane na podstawie źródeł urzędowych, dowodzi, że skarb państwa zabiera z Galicji o 50 miljonów więcej, niż dla niej przeznacza.

Poseł Kolischer wspomniał przecież tylko o podatkach w pieniądzach. Szkoda, że zapomniał o podatku krwi. Galicja daje największą ilość rekruta, wybornego materjału żołnierskiego. Takiej piechoty, jak nasi Mazury, zazdrości Austrji każde państwo europejskie.

W końcu muszę zwrócić uwagę, że żądaniu galicyjskiemu w sprawie drugiej linji telefonicznej Wiedeń-Lwów grozi poważne niebezpieczeństwo. Oto postępowiec niemiecki, poseł Pommer z Cylei wniósł rezolucję, żądającą natychmiastowej budowy drugiej linji telefonicznej z Wiednia do Trjestu. Ta druga linja jest zbyteczną, a przynajmniej nie tak naglącą, jak linja galicyjska. Z własnego doświadczenia wiem, że linja trjestyńska psuje się bardzo rzadko i nawet podczas największych orkanów funkcjonuje prawidłowo. Linję galicyjską psuje natomiast byle niepogoda.

To też rezolucja Pommera sprawia wrażenie, jak gdyby to była przysługa dla ministerjum handlu. Ta instytucja, wroga interesom i potrzebom Galicji, ma teraz nową wymówkę wobec Koła polskiego, by przewlec budowę linji telefonicznej do Lwowa, budowę, rzekomo święcie obiecaną przed ferjami Wielkanocnemi.

Już wtedy zapatrywaliśmy się sceptycznie na tę obietnicę. Pokazuje się, że mieliśmy słuszność.

Z epopei afrykańskiej.

Bardzo ciekawym dokumentem historji wojny afrykańskiej jest pamiętnik ochotnika francuskiego, walczącego w szeregach Boerów, Leroy de la Marche, dowódcy oddziału francuskiego w Transwaalu.

Autor z niesłychaną prostotą maluje typ bohaterskiego żołnierza-rolnika, gotowego w każdej chwili oddać życie za kraj, poważnego, milczącego i wytrwałego. Opisuje to tylko, czego sam był świadkiem. Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma czytelników sceny i postacie, śmierć dzielnego pułkownika Villebois-Mareuila, uroczysty pogrzeb jenerała Jouberta, obóz sławnego obecnie jenerała Delareya, szlachetnego zwycięscy lorda Methuena.

Samego Delareya tak opisuje de la Marche:

„Niebawem przyjął nas jenerał w towarzystwie starszego swego brata. Obaj stanowią wyborne typy Boerów: włosy długie, brody w nieładzie, twarz ogorzała, o wyrazie inteligentnym, a nieco podejrzliwym. Oczy jednak patrzą pro-

PRZYGODY
kijowsko-sybirskie

Stanisława Kądzielskiego

od wiosny 1892 do jesieni 1900 roku.

37 (Ciąg dalszy).

Po trzechdniowym wypoczynku wyznaczono nas do robót różnych. Mnie starszego wiekiem, wówczas w 54 roku życia, naznaczyli do szycia bielizny więziennej, szyłem 3 dni, ale widząc, że trzeba siedzieć w zamkniętej na klucz kaźni i tylko dwa razy w dzień po godzinie mieć przechadzkę, sam prosiłem, by mnie wysłano do kopalni, podając za przyczynę, że mi do szycia wzrok nie służy, więc zapisali mnie do kopalni, w której niespełna 6 miesięcy pracowałem.

W kopalniach.

Wspomniane przedtem kopalnie akałujskie, srebrnej rudy, od lat około 40-tu wodą zalane, należą do najobfitszych w nerczyńskim okręgu. Złoty pasek znajduje się pod dnem koryta rzeki Szałajki, a wydobywano go w zimie, gdy rzeczka zupełnie zamarzła. Nie długo to trwało, gdyż robota nie opłacała się. Mimo to, pod najsroższemi karami nie wolno było nikomu poszukiwać złota.

W starych sztolniach i szybach pracowali kiedyś... Dekabrzyści, zesłani przez Mikołaja I. i opowiadali starzy ludzie, że pewnego razu 40 zostało zabitych wybuchem prochu, lecz na pewno niewiadomo, czy wybuch był wypadkowy, czy też umyślny dla ukrócenia cierpień.

Śladu, czy i gdzie są pogrzebani, niema, jest tylko na cmentarzu wiejskim żelazny pomnik słynnego Łunina z roku ponoś 1849-go z odlanym w żelazie napisem po rosyjsku: „niezapomnianej pamięci bratu Łuninowi w smutku pogrążona siostra“. Za mego pobytu ta pani z Europy przysłała 25 rubli do naczelnika na podtrzymanie nagrobka. Gałkin-Wrazskij będąc w Akatuju, nagrobek ten odwiedził,

Od lat blisko 20-tu idzie robota w akatujskich kopalniach najniedołężniej, a niby celem jej jest, odprowadzić wodę do dawnych sztolni (chodników i szybów). Sztolnica nowa wybita była za mej bytności na blisko 200 sążni długości, a oprócz tego wyżej na górze wybijano szyb średni, t. j. rodzaj studni, a jeszcze wyżej na górze drugi szyb górny. Obadwa te szyby mają w przyszłości dostarczać świeżego powietrza do sztolni gdy ta do tego miejsca dołem podejdzie. Za mnie sztolnica wybitą była w połowie ku pierwszemu szybowi, a już świece nie dobrze paliły się, czasami nawet gasły dla braku powietrza.

W kopalniach nie pracowało nigdy więcej nad 18-tu ludzi pod strażą podwójnej ilości żołnidrzy; ja pracowałem trzy razy w najwyższym szybie, 3 razy w średnim, a potem w sztolni przez cały czas; było w niej wprawdzie powietrze gorsze, ale nie trzeba się było zapuszczać wysoko w górę, a że nad sztolnicą jest domek ogrzany, w którym się przechowują narzędzia, a obok kuźnia, więc łatwo było herbatę zrobić, kartofle upiec i t p., podczas gdy nad szybami są tylko szopy z desek zbite i maleńkie 1-sążniowe w kwadrat izdebki tylko dla żołnierzy.

Z początku zawiadowca kopalń dzielił przysyłanych mu robotników tak, że wychodziło po połowie politycznych i ogólnych, ale później ja, Aleksander Rościszewski i Ludwik Ptaszyński objęliśmy zupełnie sztolnię bez dawania pospolitych i tylko rzadko kiedy braliśmy jednego z naszych do pomocy. Robota w sztolni polegała na wybiciu czyli wywierceniu w skale obowiązkowo 9 do 10 werzków, t. j. około 50 do 59 centymetrów na każdego. Po naszem odejściu do więzienia, palacz rozkładał w wywiercone otwory naboje dynamitowe i zapalał; następnego dnia już nie wierciliśmy dziur, lecz wywoziliśmy co dynamit rozerwał i obijaliśmy młotami kawały skał, które się jeszcze trzymały; ja tylko wywoziłem wózkiem po drewnianych szynach, a tamci dwaj nakładali do wózka i obijali młotami.

Najwygodniej było tłuc skałę na wysokość piersi, mniej wygodnie na spodzie, bo trzeba było klęczeć, chociaż zato młot łatwiej spadał, lecz najtrudniej wybijać u góry niby powałę, bo trzeba na czemś stać, głowę zadzierać, z czego kark boli, wykuty piasek sypał się w oczy i za rękawy, a najwięcej męczyło samo bicie młotem ku górze.

Z czasem nabraliśmy takiej wprawy, że zawiadowca i palacz niepokazywali nam jak i gdzie wybijać, bośmy się prędko nauczyli tej sztuki, t. j. prowadzenia sztolni w prostym kierunku od wchodu, który z daleka błyszczał jak maleńkie okieneczko.

Zawiadowca przychodził tylko raz na miesiąc, odmierzyć postęp roboty, by o tem swojej władzy przełożonej sprawę zdawać. Być może, że i to mogło być przyczyną nieprzychodzenia, iż palacz razu jednego idąc do nas kujących we trzech, będąc już w połowie sztolni usłyszał nas śpiewających do taktu z uderzeniami młotów znaną pieśń: „Nie dbam jaka spadnie kara, Sybir, miny, czy kajdany“ i t. d. i co sił mu starczyło uciekł z połowy drogi ze sztolni, ale nie ze strachu przed słowami tej pieśni, lecz z uprzedzenia jakie tam panuje między górnikami, że za świstanie i śpiewy górne duchy się obrażają i nasyłają nieszczęścia. Później pokazywał nam pisemne ostrzeżenie okólnikowe, że pod karą 3 rubli świstać nie wolno, a że o śpiewaniu w tem piśmie nie było wzmianki, więc śpiewaliśmy dalej co nam jakby robotę ułatwiało, a przy tem ani carowi jegomości słowa pieśni, ani nam obraza duchów górnych, szkody żadnej nie przyniosła; palacz tylko tak nas określił wobec zbrodniarzy: „wot twjordyje Palaki daże górnych dieduszków nie opasajutsia“ (ot twardzi Polacy nawet górnych dziadków nie obawiają się).

(Ciąg dalszy nastąpi).

sto i szczerze. Ubiór tak skromny, że graniczy z ubóstwem, a wogóle żadnej oznaki znamionującej, że to są wodzowie. Ten rycerski jenerał Delarey nie nosi nawet munduru. Na pierwszy rzut oka, ze strzelbą przewieszoną przez plecy i w starym kapeluszu na głowie, wygląda jak poczciwy mieszczanin, wybierający się w niedzielę na polowanie. Na jeden tylko pozwala sobie zbytek, a to na piękne konie, które muszą się odznaczać wytrzymałością, siłą i szybkością biegu.

„Bitwa pod Thobasberg, w której brał udział de la Marche i inni ochotnicy francuscy, daje wyborny obraz całej wojny. Botha posiadał 1.200 ludzi i jedno działo, a umiał zamknąć drogę jenerałowi Hamiltonowi i powstrzymać go tak długo, aby Dewet mógł umknąć na północ.

„Niektore epizody dnia tego są wielce charakterystyczne. ...Człowiek jakiś — pisze de la Marche — biegnie ku nam w popłochu, z twarzą krwią zbroczoną. Krzyki: „Hands upt!“ (ręce w górę!) rozbrzmiewają z naszej strony i biedak z ramionami wzniesionemi zatrzymuje się na dwadzieścia kroków od nas. Szybko zbliżono się ku niemu i poddano rewizji. Jest to kapitan piechoty konnej, dostał dwa postrzały w twarz i broczy bardzo krwią. — Nagle jeden z naszych rzuca mu pytanie: — „A inni?“ — i celuje w niego. Jeniec obraca się i wymienia głośno cztery nazwiska. Czterej żołnierze wychodzą z za skały i poddają się, jak ich dowódca, choć nie są ranni. Cała scena nie trwała dłużej niż trzy minuty, ale i z tego czasu skorzystali Anglicy, by umknąć z tego stanowiska; nie widać już ich tu wcale. Natomiast wre bój nieco dalej, na wyżynie, gdzie w ogniu stoją żołnierze Bothy“.

Osłonięte załomem skały stoi jedyne boerskie działo, wsparte oddziałem stu żołnierzy. A na wyżynach z lewej strony znajduje się około 800 Boerów. To wszystkie rozporządzalne siły Bothy. Hamilton dowodzi, 7.000 Anglików.

„Ponosimy okropne straty — pisze p. de la Marche — oddział trzyma się niewzruszenie, pomimo różnych strategicznych zabiegów nieprzyjaciela. Zaatakował on naprzód nasze lewe skrzydło, lecz bez powodzenia. Pułk hinghlanderów odparty rzuca się na skrzydło prawe.— Przyjęci rzęsistą strzelaniną, Szkoci zdziesiątkowani łamią się, mieszają i wreszcie pierzchają w popłochu, pociągając za sobą innych. A nasze jedyne działo grzmi ciągle... Następnie dywizja kawalerji usiłuje obejść prawe skrydło Boerów. Ale czy to skutkiem wahania się, czy obawy, ruch ten pozbawiony jest zapału i stanowczości. Zamiast przejść w oddaleniu znacznem od „kopie“, kawalerja angielska dąży w zwartych szeregach, zaledwie o 800 metrów... Boerzy rozpoczynają wściekły ogień karabinowy i oto po kwadransie szwadrony angielskie rozbiegają się w popłochu i nikną...

Tymczasem słońce się zniża. Nasze siły coraz szczuplejsze. O piątej godzinie słyszymy w pobliżu głosy. Wyraźnie dochodzą do nas słowa, wymawiane po angielsku: Naprzód, naprzód! Mówię wam, że tam na górze niema już nikogo. Gdy zagwiżdżę, strzelać! — Nagle szrapnele przestają i krzyk hura! rozbrzmiewa tuż obok nas. W jednem mgnieniu oka zerwaliśmy się na równe nogi i posunęli kilka kroków naprzód; klęcząc, bez żadnej osłony, rozpoczynamy siarczysty ogień na atakujących Anglików... Za chwilę głowy ich znikają, ciała zniżają się, płaszczą i schodzą z wyżyny, pełzając. Atak się nie udał, lecz wkrótce rozpocznie się na nowo.

I rzeczywiście nowe hura! — Anglicy biegną ku nam, strzelając; tym razem docierają na odległość 50 metrów. Tworzą długą linję, której ani prawej ani lewej strony nie widzę, lecz i ona niedługo utrzymać się zdoła.

My strzelamy dobrze i celnie: strzały nieprzyjaciela nie wiele przynoszą szkody. Nagle Anglicy wstrzymują się i przypadają do ziemi, strzelając ciągle do nas, także leżących. Przebywamy tak śmiertelny kwadrans. Kładziemy rewolwery obok siebie, pod ręką, gotując się do walki oko w oko. Ale oto i tym razem nieprzyjaciel się cofa i znika. Zostaje tylko pięciu oficerów, którzy ciągle strzelają. Nasze karabiny kładą ich trupem.

A oto i koniec tego strasznego dnia.

Noc zapadła szybko. Słyszymy głos oficera angielskiego, który usiłuje zagrzać swoich żołnierzy i po raz trzeci przypuszczają oni szturm do nas, w półmroku rozświetlonym chwilowo błyskiem strzałów. Lecz szturm ten był jeszcze słabszy od poprzednich i został odparty z łatwością“.

Ale nietylko zwycięstwa Boerów opisuje p. de la Marche w swym dzienniku. Znajdujemy tam także barwny obraz tryumfalnego wejścia marszałka Robertsa do Pretorji. Nie zaniedbano niczego, aby wkroczenie było istotnie tryumfalnym pochodem.

Zdumiony — pisze p. de la Marche — przyglądałem się awangardzie armji zwycięskiej. Zdawało mi się, że patrzę na armję upiorów. Twarze wychudłe i pełne przygnębienia, plecy zgarbione, chód chwiejny... Obuwie w strzępach, odzież czarna od pyłu i tłustego potu. Brud straszny. Wszystko mówi o trudach, nędzy i chorobie.

Żołnierze defilują przed swoim naczelnym wodzem, bez wyrazu dumy, z oczyma w dół, z fajką w zębach, niosąc w chustce rację chleba i mięsa surowego, lub wiązankę drzewa, co dla nich ma większą wartość, niż całe złoto Transwaalu.

P. Leroy de la Marche dostał się w końcu do niewoli i podaje o tem także kilka zajmujących szczegółów z rozmów z oficerami angielskimi, z którymi się zapoznał.

„Traktowali go grzecznie — pisze — ale z odcieniem zdziwienia i ciekawości. Ci panowie pojąć nie mogli co mnie skłoniło do walczenia po stronie Boerów, a kilku zapytywało mnie całkiem otwarcie, czy dobrze płacono mi za to!“

Dziennik p. de la Marche, pisany pod świeżem wrażeniem, ma niewątpliwie wartość i będzie cennym dokumentem dla przyszłego dziejopisarza tej afrykańskiej epopei, który na podstawie porównań i zestawień z innemi relacjami, zdoła wówczas odróżnić jednostronny pogląd, lub wyraz osobistych sympatyj od szczerej prawdy.

ZE ŚWIATA.

Poskramiaczka lwów Tilly-Bebe. — Proces ks. Radziwiłłowej. — Sensacyjny proces.

Poskramiaczka lwów Tilly-Bebe. Tajemnica poskramiania zwierząt jest niewątpliwie jedną z najciekawszych, a szczególniej jeżeli siłą ujarzmiającą jest „słabsza“ połowa rodzaju ludzkiego, niewiasta. Z tego powodu sądzimy, że wszystkich zainteresuje tryb życia słynnej Tilly-Bebe, która występuje obecnie z wielkiem powodzeniem w naszem mieście. Szczegóły, przez nią samą poniżej przytoczone, dowodzą wymownie, jak dalece nawet dzikim zwierzętom imponuje spokój, stanowczość, ale zarazem i łagodność postępowania w połączeniu z okazywaniem przyjaźni, a nawet wprost pieszczot. Słynna poskramiaczka tak opisuje „jeden dzień życia“:

„Jak się tylko pomiędzy godziną 9 a 10-tą przed południem zjawię przed dużą klatką, ażeby się przywitać z moimi ulubieńcami, natychmiast wyciągają lwy swoje łapy ciągnąc mię przez kraty. Jak tylko wejdę do klatki cała ta banda przyjmuje mnie z wielkiemi pieszczotami. Lwy okrążają mię i szarpią bar dzo ostrożnie, skaczą na mnie a w końcu przewalają mię na podłogę. Mój korpus znika pod cielskami tych zwierząt, które wprost szaleją z radości. Jednakże lwy wystrzegają się wysuwać pazury ze swoich łap — gdyż instynkt poucza je, że wtenczas staną się dla mnie bardzo niebezpiecznemi. Jestem przecież dla nich miłą koleżanką, wierną towarzyszką z nieskończoną miłością do nich przywiązaną.

Jak tylko pierwszy napad przeminie, rozpoczyna się tresowanie. Te zwierzęta, które wieczorem na przedstawieniu źle rolę wykonywały muszą jej jeszcze raz próbować, a potem następuje kolej na inne lwy.

Tak mijają dwie godziny po których jesteśmy wszyscy bardzo pomęczeni. Wtenczas kładę się pomiędzy zwierzęta, zostawiając sobie twarz i prawą rękę wolną. Jest to nieodzownie potrze-

Jerzy Żuławski.

Na srebrnym globie.

Rękopisu część druga.

72 (Ciąg dalszy).

Ale Tom ma słuszność. Nie był tam nigdy i nigdy tam nie będzie, więc poco? mu mówić o tem, co mnie obchodzi tylko dlatego, że jestem rodem z Ziemi? Te wiadomości na nic mu się nie przydadzą; a jeśli zechce kiedy on, lub jego potomstwo, dowiedzieć się czegoś o Ziemi, o której może już tylko niejasna wieść będzie chodziła, że jest matką ludzkiego plemienia, a widzieć ją można świecącą na niebie z krańców śmiertelnej pustyni — to będą tu przecież te księgi, któreśmy ze sobą przywieźli, księgi zaiste więcej czarodziejskie dla przyszłych mieszkańców Księżyca, niż dla Ziemian najfantastyczniejsze baśnie z „Tysiąca i jednej nocy“.

Odtąd postanowiłem uczyć Toma tylko tego, co ma dlań wartość realną w przyszłem życiu na Księżycu. Do tego okazywał nadzwyczajną ochotę.

Pochłaniał chciwie wszelkie wiadomości, jeśli tylko zrozumiał, że mogą mu być użyteczne. Tak naprzykład astronomja początkowo mało go zajmowała, a wziął się do niej z całym zapałem dopiero wtedy, gdy mu wykazałem korzyści praktyczne, jakie odnieść można z pomiaru wysokości gwiazd.

Jestem przekonany, że gdybyśmy nie byli zabrali książek, które tu po nas pozostaną, przepadłaby dla następnych pokoleń cała idealna strona tej odrobiny przewiezionego tu z Ziemi duchowego dorobku człowieka, bo za pośrednictwem niezaprzeczenie zdolnego ale dziwnie trzeźwego Toma, nie dałaby się zachować. A ja myślę jednak ciągle o tem przyszłem pokoleniu... Chciałbym, aby to nie byli ludzie dzicy. Niech wiedzą, że duch ludzki jest potężny, że tworzy rzeczy wielkie i piękne, że wyszukuje Boga w złotym pyle gwiazd i siebie samego wśród ścięgien i żył ciała, że zdolny jest gorąco pożądać prawdy dla prawdy i piękna dla piękna i że jest najskuteczniejszą bronią w życiowej walce człowieka z otaczającą go przyrodą; niech umieją cenić tego ducha i korzystać z jego siły... Tak mi pilno powiedzieć o tem wszystkiem Tomowi, choć on niestety nie zawsze chce tego słuchać, tak mi pilno, jakbym się obawiał, aby mi czasu nie zabrakło. Bo gdy ja umrę, bo gdy pomrzemy wszyscy my, Ziemianie, nauczyciele i prorokiem księżycowego ludu będzie już tylko on, praojciec jego — i te stare książki, wraz z ludźmi z dalekiej planety na ten świat spadłe.

Gniewam się czasem w duszy na Toma za jego obojętność względem wielu moich nauk, a przecież to jeszcze takie dziecko! Gdy mu raz powiedziałem, że musi być pilny i uczyć się wszystkiego, nie tylko tego, co jemu się podoba, bo będzie w przyszłości wychowawcą nowego pokolenia, popatrzył na mnie zdumionemi oczyma i zapytał:

— A ty, wuju, cóż ty wtenczas będziesz robił? Przecież ty wszystko umiesz...

— Ja wtenczas nie będę już żył.

— A któż cię zabije?

Tom nie rozumiał, że jest inna śmierć, naturalna. Widział zabijane zwierzęta i sam je zabijał, ale nie widział jeszcze istoty umierającej. Zacząłem mu wtedy tłomaczyć konieczność śmierci. Słuchał mnie uważnie, aż wtem przerwał mi nagle, wykrzykując:

— To i Piotr umrze?!

— Umrze, synu, jak ja, jak mama twoja, jak ty sam wreszcie...

Tom potrząsnął głową:

— Ja nie umrę, bo... coby mi z tego przyszło?

Roześmiałem się mimowoli z tej dziecinnej uwagi i znów mu wykładałem, że śmierć od ludzkiej woli nie zależy, ale chłopiec był roztargniony i myślał widocznie o czem innem. Wreszcie odezwał się głosem przyciszonym i jakby z wahaniem:

— Wuju, kiedy Piotr umrze, to niech on pierwej umrze niż ty, najpierwej z nas wszystkich, prędko niech umrze. Przecież on jest całkiem niepotrzebny. Wtedy zostałbyś ty sam z nami i z mamą i byłoby nam dobrze...

Zgromiłem chłopca za te słowa, mówiąc, że nikomu śmierci życzyć nie powinien, a tem mniej Piotrowi, który przecież jest ojcem jego siostrzyczek, Lili i Róży. Tom popatrzył ponuro i westchnął, a potem odezwał się z wyrzutem:

— Czemuż ty wuju, nie jesteś ojcem moich siostrzyczek? Ja cię wolę, niż Piotra i mama także... Piotr jest niepotrzebny.

Czułem, jak jakieś najtajniejsze, najgłębsze fibry zadrgały we mnie, a równocześnie przestrach mnie ogarnął. Bo to była myśl, która w ostatnim czasie i mnie coraz częściej przychodziła do głowy.

Nie mogę się winić: dotrzymałem raz powziętego postanowienia i wytrwałem na dobrowolnie obranem, a tak niesłychanie śmiesznem stanowisku poczciwego nauczyciela cudzych dzieci, ale com ja przewalczył, co przecierpiał — tego dzisiaj mi już nie wypowiedzieć! (C. d. n.)

bne, ażebym ja w tej sytuacji dziennie po kilka godzin pomiędzy zwierzętami przebywała, gdyż inaczej nie mogłabym ich opanować. Następnie lwy przepędzane zostają z wielkiej ogólnej klatki do mniejszej, w której przebywają po dwóch do jedenastej godziny, ażeby potem publiczności przedstawione zostały. — Moja działalność pod względem przedstawienia dzikich zwierząt dosyć często już była opisywana, a co się jednakże po przedstawieniu dzieje, to tylko raz jeden gazeta niemiecka „Extrablat“ opisywała.

Dzieją się wtedy jednakże rzeczy bardzo interesujące, przy których z powodu spóźnionej nocnej pory bardzo nie wiele może być świadków — z wyjątkiem oczywiście dyrektora i służby zakładu.

Jest godzina wpół do pierwszej. Dotąd spokojne zwierzęta skaczą dziko po swoich klatkach, ryczą i okazują się w całej swojej dzikości. Jest to czas nadchodzącego karmienia i wtenczas lwy rzucają się z żarłocznością na wielkie kawałki końskiego mięsa, podawanego im przez służbę na żelaznych sztangach. W takiej chwili nikt nie powinien się do nich zbliżać.

Pytano mnie nieraz, dlaczego zwierzęta, które podczas przedstawienia są również głodne, tak spokojnie się zachowują i dopiero potem okazują swoją dzikość.

Rozpowszechniają bezrozumną pogłoskę, że lwy przed przedstawieniem zostają narkotyzowane. Narkotyzowaniem możnaby chyba nazwać tylko moje łagodne obchodzenie się z niemi. Przytem uważam, ażeby karmienie ich następowało w 24 godzinach i to zawsze po przedstawieniu. Zwierzęta te czują, że tylko po dokładnem wykonaniu swojej tresury otrzymają pożywienie.— Gdyby to nie miało miejsca, tobym już dawno była przez moich kochanych koleżków rozszarpana i przez ich żołądki strawiona.

Dosyć często się zdarza, że przy obecnych przedstawieniach lwy próbują mnie ugryść czy to w łydki, w twarz lub w ręce. Umiem jednakże w tej chwili poskromić zwierzęta. Jak tylko oczy lwa zaświecą, spostrzegam zaraz niebezpieczeństwo, gdyż zwykle zwierzęta spoglądają bardzo spokojnie i dobrotliwie. Moim wielkim ulubieńcem jest „Karlos“, wspaniały lew, z dwoma wielkiemi brunatnemi, serdecznie patrzącemi oczyma.

Jest on w klatce największym rozbójnikiem, lecz dla mnie jedynym obrońcą. Biada temu strażnikowi, któryby mnie w klatce w jego obecności zaczepił — „Karlos“ w kawałki by go rozszarpał. Z tym przyjacielem mam jednakże wiele kłopotu. Czeszę mu grzywę codziennie, czyszczę mu zęby i dlatego spokojnie wkładam mu głowę w jego paszczę. Dostaje przytem odemnie więcej całusów, jak inne lwy i cieszy się bardzo, że ja mu oddaję pierwszeństwo.

Łagodnością i dobrocią, ale też wielką odwagą zrobiłam te zwierzęta moimi przyjaciółmi. — Bardzo rzadko używałam bata do ich poskromienia, pogrożenie ręką lub pozbawienie ich pieszczoty wystarczało, ażeby lwy spokojnemi uczynić. Lwy są inteligentne i rozumieją jak ja się gniewam i dlaczego jestem niezadowoloną. Pozwalam sobie zwrócić uwagę, że chętnie występię w klatce w roli malca „Bebe“ — samo się jednakże rozumie, że ten wiek już dawno zostawiłam poza sobą.

* * *

Proces ks. Radziwiłłowej. Z Kapsztadu telegrafują: Drugi dzień procesu ks. Radziwiłłowej odznaczał się burzliwością. Między innemi odczytano następujący list księżny do dra Jamesona: „Po obrzydliwych kłamstwach, jakie Rhodes wobec sądu poczynił, nie możecie się dziwić, ani pan, ani on, że przedsięwezmę środki energiczne, aby dowieść jego krzywoprzysięstwa. Tak, kobieta dowiedzie, że kąsać potrafi“. Księżna oświadczyła w czasie zeznań, że spokrewniona jest z wysoko postawionemi osobistościami w Europie i że była ściśle zaprzyjaźniona z cesarzową Fryderykową. Odwiedzała często lorda Salisburego i znała osobiście lorda Beaconsfielda, którego spotkała podczas kongresu berlińskiego. Przyjaźń jej z Rhodesem była bardzo ścisła do dnia śmierci królowej Wiktorji, w którym to dniu Rhodes uczynił jej takie propozycje, że wypełnić ich nie mogła. Prokurator zaprotestował przeciwko takiemu wyrażaniu się o zmarłym, ale prezes sądu pozwolił księżnie mówić. Dalej zeznała księżna, że otrzymała od pani Scholtz weksle in blanco dla swego dziennika „Greater Britain“. Posiada również listy, kompromitujące Rhodesa. Przy badaniu ściślejszem oskarżona czyni często zeznania sprzeczne i przyznaje, że fałszowała telegramy. Świadek, pani Scholtz, oświadcza, że twierdzenia oskarżonej są nieprawdziwe. Żądanie odłożenia procesu, postawione przez oskarżoną, aby umożliwić jej dostarczenie dowodów z Anglji, nie zostało uwzględnione.

* * *

Sensacyjny proces. Onegdaj zakończyła się we wschodnio-pruskiem mieście Gąbinie trzecia i prawdopodobnie ostatnia faza procesu, który przez rok z górą trzymał w Niemczech w gorączkowem naprężeniu uwagę powszechną. Genezę tej sprawy opisaliśmy szczegółowo swojego czasu, gdy rozpatrywano ją po raz pierwszy w sądzie wojskowym. Wystarczy więc krótkie przypomnienie najważniejszych momentów, oraz opis dalszych kolei procesu. Znienawidzony, z powodu okrutnego obchodzenia się z podwładnymi, rotmistrz pułku dragonów, stojącego załogą w Gąbinie, von Krosigk, zastrzelony został dnia 21 stycznia r. z. w skrytobójczy sposób w ujeżdżalni, gdy przyglądał się ćwiczeniom swego szwadronu. Podejrzenie padło na dwóch podoficerów tego szwadronu: Hickela i Martena. Marten pogorszył sprawę, uciekłszy z więzienia śledczego; powrócił jednak po kilku dniach dobrowolnie i sam oddał się w ręce władzy. Sąd wojenny pierwszej instancji uwolnił Hickela, a Martena skazał jedynie za dezercję na rok więzienia. Wyższa instancja skasowała ten wyrok, Hickela uniewinniła wprawdzie, Martena jednak skazała za skrytobójstwo na karę śmierci.

Wyrok ten, skazujący na śmierć człowieka, przeciwko któremu brak było wszelkich przekonywających dowodów, wywołał powszechne zdumienie i oburzenie. Skasowano go też z powodów formalnych i sprawę odesłano do ponownego zbadania sądowi wojennemu w Gąbinie. Sprawa ta toczyła się przez kilka tygodni i wczoraj wreszcie zapadł wyrok. Prokurator żądał na Mertena za zabójstwo kary 12 i pół lat ciężkiego więzienia, degradacji i wydalenia z wojska, na Hickela za współudział w zabójstwie 5 lat ciężkiego więzienia, degradacji i wydalenia z wojska. Sąd obu oskarżonych dla braku przekonywających dowodów uniewinnił.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Piusa, Papieża, wyznawcy i Nawrócenie św. ugustyna; we wtorek Jana, apostoła w oleju, męczennika: w środę Flawji Domitylli, panny, męczenniczki.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 12, zachód przypada o godz. 7 minut 1 długość dnia godzin 14 minut 49.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada dnia 7 o godzinie 11 minut 45.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 2 maja 1902 bydła rogatego sztuk 382, cieląt sztuk 252, nierogacizny sztuk 97.

Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 64 kor. do 68 kor., średniej jakości od 61 kor. do 63 kor., cielat od 70 kor. do 90 kor., trzody od 76 kor. do 80 kor.

Oświęcim dnia 2 maja 1902. Dzisiaj o godz. 3 popołudniu przy silnym zachodnim wietrze wybuchł ogień w realności żydowskiej położonej tuż przy samym kościele parafialnym w Oświęcimiu, i w przeciągu godziny przerzucił się na sąsiednie trzy domy, które w mgnieniu oka stanęły płomieniem.. Wobec tego ratunek ograniczyć się musiał li tylko na sąsiednie domy, i gdyby nie energja tut. naczelnika stacji Władysława Mydlarskiego, który objął komendę nad strażą pożarną i sam kierował całą akcją ratunkową pożar z łatwością mógłby był ogarnąć całą dzielnicę przyległą aż do rzeki Soły.

Przyczyna pożaru dotychczas nie wyjaśniona: prawdopodobnie nieostrożność.

Szkoda znaczna około 20.000 koron, częściowo ubezpieczona.

Straż tut. okazała, że przy większym ogniu traci głowę i brak jej jednolitej i sprężystej komendy, tudzież rekwizytów najpotrzebniejszych.

Sikawki stare, słabe, promień wody nie dochodził nawet okien I piętra, brakowało drabin, które dopiero wyszukiwano po mieście, słowem pożar, byłby łatwo pochłonął przynajmniej z jakie 30 domów.

Przy pożarze czynny udział brał również tut. burmistrz p. Smieszko, tut. posterunek żandarmerji i straż skarbowa.

Gorlice 2 maja. (Oszukańcze bankructwo żydowskie. — Żydek śpiewak estradowy złodziejem). W swoim czasie donosiłem, że Pinkas Berglas, właściciel fabryki maki kościanej i banku eskontowego w Gorlicach, wstrzymał wypłaty. Obecnie donoszę, że Berglas wspólnie z Dawidem Kellermanem, sfałszowali mnóstwo weksli i eskontowali takowe w rozmaitych bankach i u fabrykantów, oraz pozaciągali mase długów i ukryli swój majątek. Wskutek tego wytoczono im śledztwo karne w kierunku zbrodni oszustwa i oszukańczego bankructwa. Bankruci dowiedziawszy się o tem, znikli bez śladu. Izba radna sądu obwodowego w Jaśle zarządziła ściganie ich lis'ami gończymi.

Śpiewak estradowy 21-letni Józef Glück recte Katz z okolic Krakowca, bawiąc tu z żydowską trupą teatralną, zapoznał się z rozmaitemi żydówkami w Gorlicach, a bywając u nich, pokradł im, co mu tylko się dało, gotówki i kosztowności, szczególnie złote zegarki z takimi łańcuszkami. Złodziejskiego śpiewaka, przyłapano jednak na kradzieży i doniesiono o tem prokuratorji państwa w Jaśle. Zanim jednak sympatycznego artystę przytrzymano, zdołał on drapnąć gdzie pieprz rośnie.

Sanok. W dniu 1 maja b. m. o godzinie 9 rano część robotników fabryki wagonów i maszyn święciła uroczyście dzień 1 maja. Nie był to jednak obchód socjalistyczny. Około 800 robotników udało się uroczyście z muzyką do kościoła a po wysłuchaniu Mszy św. obchodziło wszystkie ulice. Następnie ruszył pochód do Olchowiec, gdzie zebranie poprzedził odczyt „o wolności“, który wygłosił jeden z dependentów adw. z Przemyśla. Po krótkiej przerwie p. Próchnicki zagaił zebranie i w paru zdaniach scharakteryzował stan robotników i poruszył sprawę ośmiogodzinnej pracy.

Na przewodniczącego wybrano p. Próchnickiego, zastępcą p. Dzierzyńskiego a sekretarzami pp. Górskiego i Kulczyckiego. Zebranie odbyło się bardzo spokojnie bez komisarza rządowego. Wojsko i żandarmerja była w pogotowiu.

Kalwarja Zebrzydowska. Na telegram wysłany stąd do Ojca świętego z okazji 25-letniej rocznicy Jego Pontyfikatu, nadeszła z Rzymu od Jego Eminencji kardynała Rampolli, na ręce książęco-biskupiego konsystorza djecezji krakowskiej, odpowiedź telegraficzna następującej treści:

„Duchowieństwu, magistratowi i ludowi miasta Kalwarji Zebrzydowskiej, którzy Ojcu św. złożyli życzenia, Jego Świątobliwość z wdzięcznego serca błogosławi. M. kard. Rampolla“.

Wieczór jubileuszowy St. Konopki we Lwowie. Uczniowie szkoły deklamacji i dramaturgji, urządzają swojemu nauczycielowi w rocznicę 45-letniej pracy jego artystyczno-patrjotycznej, dnia 10 maja w sali ratuszowej jubileusz. Jubilat wygłosi z pamięci całego „Uriela Akostę“ i improwizację z III. części „Dziadów“ Mickiewicza. Cel, jakoteż i zasługi jubilata, który lat 45 grał na sercu całej Polski żywem słowem patrjotycznem, zasługują na poparcie, tembardziej, że cześć dochodu jest przeznaczona na kolumnę Mickiewicza we Lwowie. Bilety nabywać można w cukierni W. Bienieckiego.

Krościenko nad Dunajcem 2 maja. (Żydowskie sztuczki). Tutejszy kupiec Jakób Moses zapozwał przed tut. sąd powiatowy cywilny włościanina skargą drobiazgową o 33 kor. i uzyskał zaoczny wyrok. Pokazało się jednak, że rozmyślnie korzystał z niestawiennictwa dłużnika i policzył jego dług o 20 k. więcej; za to oszustwo skazał go sąd na 7 dni aresztu.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 3 Maja

Orzymujemy następujące pismo: Ciężki mój smutek starano się zewsząd złagodzić mi przez objawianie uczuć, które wszystkie świadczyły, jak wielką miłością i czcią była otoczoną ś. p. moja żona. Za tę pamięć o Niej i za tę chęć przyniesienia pociechy i ulgi pozostałym jej najbliższym, nie mogąc, jakbym pragnął, każdemu z osobna, składam wszystkim od siebie i imieniem córki, syna i synowej serdeczne i gorące podziękowanie.

Juljan Dunajewski.

Licytacja u dra Chmurskiego. We wtorek dn. 6 maja b. r. odbędzie się w domu przy ul. Poselskiej l. 20 o godz. 2 popołudniu dalszy ciąg licytacji ruchomości, stanowiących własność dra Chmurskiego, a rozpisanej przez sąd. Sprzedane zostaną w szczególności oryginalne obrazy szkoły włoskiej i flamandzkiej, oraz różne sztychy i kopje w liczbie 57 sztuk. Obrazy te pochodzą przeważnie ze zbiorów hr. Mieroszewskiego w Pieskowej skale. Do ocenienia tych obrazów powołał sąd, artystę-malarza p. Malczewskiego.

Z kolei państwowych. Dotychczasowa nazwa stacji „Skoromochy stare“ na szlaku Halicz-Ostrów (Tarnopol) zmienia się począwszy od 1 maja 1902 na „Podszumlańce“. Z dniem 1 maja b. r. otwiera się przystanek „Korolówka“ położony w klm 198.100 na szlaku Lwów-Itzkany między stacjami Kołomyja i Matyjówce dla ruchu osobowego i dla ograniczonego ruchu pakunkowego. Bilety jazdy wydawane będą na przystanku. Odprawa pakunków podróżnych odbywać się będzie w drodze dopłaty.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 5 Maja

Rada miasta, która w całości zostaje odnowioną przy obecnych wyborach, składa się wraz z prezydentem i I wiceprezydentem z 52 członków. Oto ich lista: 1) dr Bandrowski Ernest, 2) Bartoszewicz Kazimierz, 3) Beringer Wandalin, 4) Biborski Aleksander, 5) Birnbaum Juda, 6) Bujański Wawrzyniec, 7) Bujwid Odon, 8) ks. dr Bukowski Juljan, 9) Chmurski Roman, 10) Chyliński Michał, 11) Cyfrowicz Leon, 12) dr Doboszyński Adam, 13) dr Domański Stanisław, 14) Epstein Juljusz, 15) Federowicz Jan Kanty, 16) Friedlein Józef, 17) Fritsch Herman, 18) dr Górski Piotr, 19) dr Horowitz Leon, 20) Jawornicki Józef, 21) dr Jordan Henryk, 22) Kasparek Franciszek, 23) dr Kohn Maksymiljan, 24) Kroebel Franciszek, 25) Kwiatkowski Jan, 26) Landau Hirsch, 27) dr Leo Juljusz, 28) dr Lustgarten Ludwik, 29) dr Lgocki Henryk, 30) Łapiński Jan, 31) Mendelsburg Albert, 32) Nowacki Władysław, 33) dr Pareński Stanisław, 34) dr Paszkowski Franciszek, 35) dr Ponikło Słanisław, 36) dr Popiel Paweł, 37) dr Propper Albert, 38) dr Rosenblatt Józef, 39) dr Rothwein Leon, 40) Rotter Jan, 41) Schmelkes Mojżesz, 42) Schwarz Henryk, 43) dr Seinfeld Herman, 44) Slęk Franciszek, 45) ks. dr Spis Stanisław, 46) dr Staniszewski Walenty, 47) Stryjeński Tadeusz, 48) dr Styczeń Wawrzyniec, 49) hr. dr Tarnowski Stanisław, 50) Tilles Emanuel, 51) hr. Wodzicki Antoni, 52) dr Wechsler Maurycy. W ogólnej liczbie przeszło czwarta część jest żydowska, bo żydów zasiada dotąd 14.

Wybory. Dziś rozpoczynają się wybory do Rady miejskiej. — Na pierwszy ogień idzie tak zwany wielki handel, gdzie głosy żydowskie i chrześcijańskie mniej więcej się równoważą. Nie będzie jednak żadnej walki, — przeciwnie wybór ma charakter familijnej uroczystości. Stańczycy porozumieli się z kahalnikami, i z tej kombinacji wypłynie 10 ciu radców: 5 żydów i 5 ciu chrześcijan.

Niezmiernie charakterystycznem jest, że „Czas“ wcale nie ogłosił kandydatów. Czyżby się wstydził swych semickich aljantów? Byłoby to ze strony konserwatywnej wielką niewdzięcznością, tem bardziej, że kahalnicy mimo niedawnego niepowodzenia dra Horowitza, będą głosować jak jeden mąż na listę kompromisową. O nazwiskach nowych rajców dowiemy się dopiero wieczorem. Mniejsza jednak o to; chodziło o wybór 5 żydów, i 5 ich przyjaciół, a kto otrzyma mandaty, jest rzeczą podrzędniejszej wagi.

Że przy tej sposobności przejdzie paru ludzi uczciwych, pożytecznych, jest rzeczą przypadku.

Tak się robi wybory u nas w Krakowie.

Swięto robotnicze katolickich robotników, obchodzone było w niedzielę uroczyście nabożeństwem o godz. 8 rano w kościele Marjackim. Nabożeństwo odprawił ks. prałat dr Julian Bukowski, kazanie wygłosił ks. Zygmunt Janicki, gwardjan Braci Mniejszych. Zarówno do kościoła, jak i z powrotem do Domu robotniczego przy ul. św. Tomasza odbył się uroczysty pochód, w którym udział wzięło 14 związków „Przyjaźni“ ze sztandarami i stow. katolickie stróżów ze swoim sztandarem. W pochodzie uczestniczyło przeszło 600 dzielnych katolickich robotników z rodzinami.

Następnie w górnej sali Domu robotniczego odbyła się pogadanka, którą zagaił p. Edmund Zieleniewski, a wzięli w niej udział ks. dr J. Kaczmarczyk, hr. K. Mieroszowski i prof. dr Czerkawski, który mówił o stosunkach społecznych w Galicji; bardzo gorąco przemawiał prof. dr Krotoski, który napiętnował napaści bezwyznaniowej kliki i żydów na ideały wiary katolickiej. Na jego wniosek uchwalono rezolucję, domagającą się zmiany ustawodawstwa w tym kierunku, aby na przyszłość nie urągano bezkarnie najświętszym ideałom religijnym. Nadto uchwalono w tym duchu wystosować memorjał do Rady państwa.

Słuchacze owacyjnie dziękowali mowcy za gorące słowa w obronie czci Matki Bożej wypowiedziane.

Wieczorem odbyła się wspólna zabawa tamże.

Szkoła ludowa. We wtorek d. 6 b. m. o godz. 6-tej popołudniu w sali Rady miejskiej odbędzie się Walne Zgromadzenie członków III Koła Towarzystwa Szkoły ludowej. Porządek dzienny następujący: 1) Sprawozdanie Wydziału; 2) Sprawozdanie kasowe; 3) Sprawozdanie z ruchu w wypożyczalniach bezpłatnych; 4) Wybór nowego Wydziału; 5) Wnioski i interpelacje.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą, wzywa się Szan. członków aby licznie stawili się na zgromadzeniu.

Sprawozdanie poselskie złoży p. Jan Rotter we wtorek o godzinie 7-mej wieczorem w sali Rady miasta.

Otwarcie strzelnicy. Towarzystwo Strzeleckie z królem p. Splichalem i prezesem p. Redykiem na czele zebrało się w sobotę w kościele św. Mikołaja, gdzie kapelan Towarzystwa ks. kanonik Juljan Drohojewski odprawił nabożeństwo na intencję otwarcia strzelnicy.

W niedzielę przed południem odbyło się walne zgromadzenie, na którem dokonano wyboru nowych członków do zarządu i do komisji kontrolującej. Do Zarządu weszli pp.: Wandalin Beringer, Alfred John, Jan Kwiatkowski, Eugenjusz Smidowicz i dr. Walenty Staniszewski. Do komisji kontrolującej wybrani zostali pp.: Franciszek Lehnert i Henryk Schwarz.

Sekretarzem Towarzystwa wybranym został p. Stanisław Stachowicz.

Po południu odbyło się otwarcie strzelnicy i strzelanie do tarczy z wolnej ręki i z podpórki. Pierwszy strzał z prawa padł z ręki króla, następnie z kolei strzelał prezes, a dalej marszałkowie i dalsi bracia. Ogółem w pierwszem strzelaniu brało udział 15 członków. Strzały zarówno z podpórki, jak i z wolnej ręki były nadzwyczaj celne. Nagrody za najcelniejsze strzały zdobyli z podpórki: I p. Splichal, II-gą p. Rudolf Peterseim; z wolnej ręki pierwszą p. Smidowicz, drugą p. Antoni Tuch.

Wieczorem odbył się inauguracyjny bankiet, na którym wychylono kilka toastów na cześć króla kurkowego, prezesa, marszałków, gospodarza i innych członków Towarzystwa. Bankiet urządziła restauracja hotelu „Pod Różą“ z pomocą wzorowej obsługi.

Walne zgromadzenie klubu słowiańskiego odbyło się w niedzielę o godz. 5 popoł. w hotelu drezdeńskim. W skutek zatwierdzenia statutów wybrano wydział, do którego weszli: prof. dr Marjan Zdziechowski jako prezes, prof. Zawiliński jako zastępca prezesa, p. Stępowski jako sekretarz, dalej pp. Windakiewicz i Kniaziołucki.

Prof. Zdziechowski złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności. W klubie odbyło się 7 odczytów, w myśl § 1 statutu, w których poruszono sprawy wszystkich plemion słowiańskich z wyjątkiem Słoweńców i Bułgarów. Na przyszłą niedzielę zapowiedziany jest odczyt p. Zawilińskiego „O Słoweńcach“.

Dalej zwrócił uwagę prezes na niezwykłe zainteresowanie się klubem w Słowiańszczyźnie, a zwłaszcza w Chorwacji i Rosji. „Petersb. Wiedomosti“ umieściły o klubie obszerny artykuł, na który odpowiedział prof. Zdziechowski w temże piśmie, a moskiewskie tow. Słow. zwracało się do klubu z zaproszeniem do współudziału w zjeździe słowiańskim w Belgradzie. Zjazd ten jednak nie przyszedł do skutku. Prof. Z. w obszernej odpowiedzi na to zaproszenie wyraził gotowość do udziału, ale zarazem powątpiewanie, czy projektowany komitet centralny towarzystw słowiańskich, mógłby przyjść do skutku wobec sporów, panujących pomiędzy narodami słowiańskiemi.

Poruszono również myśl stworzenia organu klubu, tudzież posyłania komunikatów z posiedzeń wybitniejszym pismom słowiańskim.

W niedzielę 4 b. m. podczas sumy w kościele św. Anny odśpiewał chór amatorski, zebrany staraniem znanego kompozytora B. Czarnowskiego, a dyrygowany przez p. Szopskiego, „Gloria“, „Credo“ i „Agnus“ ze mszy piotrowińskiej Moniuszki, oraz śliczną „Modlitwę“ B. Czarnowskiego. Panna Uzarska w solowym śpiewie wykazała niezwykle piękny i sympatyczny głos. Resztę bogatego programu dopełnił chór akademicki pod dzielną batutą p. Sebesty.

Odczyt p. Lucjana Rydla zgromadził wczoraj w auli „Collegium novum“ liczny zastęp publiczności. Pan Lucjan Rydel odczytał swój przekład XXIV pieśni Iliady. Jest to przekład znakomity i przypominający Siemieńskiego, napisany jędrną, dobrą, archaiczną polszczyzną z niezmiernie trafnem zastosowaniem wyrazów, poczerpniętych z gwary ludowej.

Następnie p. K. M. Górski przeczytał najnowszy jednoaktowy dramacik Rydla p. t. Matka. Na utworze tym znać dość silny wpływ Metterlinck. Odczyt wzbudził wogóle żywe zajęcie wśród słuchaczy.

Promocja. Pan Włodzimierz Georgeon, rodem z Bogumina, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Koncert cytrzystów. Klub miłośników gry na cytrze, którego pierwszy występ tak chlubnie się zapisał, że od razu zyskał sobie sympatję melomanów naszego miasta, wystąpi z drugim swoim koncertem w pierwszej połowie bieżącego miesiąca.

Katolickie Stowarzyszenie stróżów urządza jak się dowiadujemy wielki festyn ludowy w celu pomnożenia swoich dochodów. Festyn odbędzie się w Parku Krakowskim. Nie wątpimy, że cel stowarzyszenia, którego zadaniem jest niesienie pomocy najbiedniejszym członkom — zachęci pp. kupców krakowskich do udzielania fantów.

Cech krakowski jubilerów i złotników na zgromadzeniu odbytem dnia 4 b. m., wybrał starszym cechu p. Bolesława Armatowicza, podstarszym p. Gingera.

Składki. Na Wrześnię: Kółko rolnicze w Buczaczu 20 k.

Da Tow. „Oświaty ludowej“: Stanisław Deszcz 2 k. 60 h.

Na Jasną Górę: Jozafat Sadyn z prośbą o zdrowie 2 k., Franciszka i Stanisław Horowscy z podziękowaniem za dotychczasowe zdrowie i prośbą o dalszą opiekę zdrowia i błogosławieństwo na dalsze lata 5 kor., J. P. z prośbą o zdrowie i spełnienie życzeń 1 k., M. Z. z prośbą o dobre powodzenie 1 rs. A. K. z prośbą o zdrowie 1 kor., S. W. z prośbą o błogosławieństwo w pracy 1 k.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek, 6 maja: „Odrodzenie“ (Renaissance), kom. w 3 aktach F. Schönthana i F. Koppel-Enfelda (w roli Vitorina wystąpi p. Łącka-Pawłowska.

Uroczystość 3-go Maja.

Wielką rocznicę konstytucji, której uchwalenie było początkiem narodowego odrodzenia, — obchodziło nasze miasto uroczyście i godnie. Patrjotyczne mieszczaństwo Krakowa, rozumie dobrze doniosłość święcenia narodowych pamiątek, i ono też głównie zorganizowało piękną uroczystość.

Kościół OO. Dominikanów, nie mógł pomieścić tłumów cisnących się tam w sobotę, aby wziąść udział w pamiątkowem nabożeństwie, które odprawił przeor konwentu O. Piotr Zaczek w asystencji kleru zakonnego. Chór akademicki pod kierunkiem p. Sebesty wykonał Mszę Nicou-Chorona. Kazanie po nabożeństwie wygłosił przewielebny O. Boc T. J. O godzinie 12 przed kościołem uszykował się nader malowniczy orszak pod dowództwem pp. Piotra Kosobuckiego, prezesa „Koła Mieszczańskiego“ i Andrzeja Szufy, starszego cechu szewskiego.

Pochód otwierała młódź męska i żeńska szkół średnich, strojna w kokardki narodowe. Następnie postępował oddział miejskiej straży pożarnej ze sztandarem pod komendą brandmistrza p. Wójcika. Dalej szła kapela „Harmonji“, pod kierunkiem kapelmistrza p. Czyżowskiego grając marsze i pieśni narodowe. Potem szli weterani powstania i „Przytulisko“ z 1863/4 r. ze swoim sztandarem. Oddział „Sokołów“ w mundurach, prowadzony przez naczelnika p. Rucińskiego, „Gwiazda“ i „Praca“ ze sztandarami, Kółko kontuszowe, włościanie z okolicy z p. Franciszkiem Ptakiem i t. d. Następnie postępowały wszystkie cechy krakowskie ze sztandarami i starszyzna z odznakami i buławami i tradycyjne miecze sławetnego a prastarego cechu rzeźnickiego. „Przyjaźń“ z Prądnika czerwonego ze sztandarem, a w końcu „Stow. kolejarzy“ w Podgórzu, którego członkowie w stroju galowym towarzyszyli swojemu sztandarowi. Pochód szedł placem Dominikańskim, ulicą Grodzką na Rynek koło odwachu, a po okrążeniu wieży ratuszowej zatrzymał się przed pamiątkowym kamieniem przysięgi Tadeusza Kościuszki, gdzie pan Adam Staszczyk, poeta-ślusarz wygłosił mowę imieniem mieszczaństwa krakowskiego.

Druga mowa programowa włościanina odpadła, gdyż mowca, jak oznajmił p. A. Szufa, zasłabł. Cały pochód ruszył wtedy dalej koło pałacu Spiskich, wzdłuż linji A-B, a minąwszy kościół Marjacki, zatrzymał się przed pomnikiem Adama Mickiewicza, gdzie imieniem młodzieży przemówił słuchacz filozofji p. Pawlikiewicz.

Z przemówienia p. Pawlikiewicza wyjmujemy parę ustępów:

Smutek coraz głębszy zapada na te ziemie rozległe zamieszkane przez naród wielki niegdyś i sławiony, a dziś pełen cierpień i rozbicia. Gdzie tylko wzrokiem sięgniesz, tam klęski i męczarnie, zadawane przez wrogów, albo rozdwojenie i obojętność we własnem łonie.

Minione dzieje, chwile świetności, nieprzezwyciężoną siłą pociągają ku sobie serca tego ludu — zgnębione i nad wyraz nieszczęśliwe. Przyzwyczajone z drżeniem nadsłuchiwać, czy znowu nie dojdzie ich uszu rozpaczliwy krzyk męczonych lub głos oburzenia obdzieranych ze swych praw, z niewymowną pociechą chwytają każdy akord muzyki przeszłości, zwłaszcza gdy brzmi potężną harmonją wielkich czynów i epokowych wydarzeń w ukochanej Rzeczypospolitej.

A gdy odczują, jak ta wspaniała przeszłość jednolitego ongi i wolnego narodu tak jest djametralnie inną, niż jego teraźniejszość — smutna i głucha, gdy przywiodą sobie na pamięć te stopnie krwią i łzami zalane, po których staczał się naród w coraz to większą niedolę, to i w nich wybucha żywiołowo ów wielki protest — demoniczny protest Reytana. Z najpotężniejszych motywów ludzkiej duszy powstały, on jeden zdolny jest obudzić z bezczynności i obojętności, przeniknąć wszystkie myśli, dążenia i na zawsze rozpalić zapał do walki i pracy. On to wiódł nieustraszone hufce kosynierów w ogień rozpaczliwej walki z przemożnym najeźdzcą, on pędził tysiące wygnańców z własnej ziemi i biednych fułaczy pod chorągwie przesławnych legjonów, on później natchnął naród do cudów bohaterstwa i męczeństwa w stuletniej walce o byt

i wolność, on wreszcie dał przerażające swą wymową dowody, że naród żyje i kart swej historji nie zamknie, — bo zamknąć nie chce.

Na zakończenie publiczność zaśpiewała „Boże coś Polskę", „Pieśń Legjonów" i „Z dymem pożarów". Podczas pochodu i przemówień odzywał się hejnał z wieży Marjackiej, który zgodnie łączył się z pieśniami pod pomnikiem.

Niektóre domy w ulicy Grodzkiej i w Rynku przystroiły się flagami, a podczas pochodu sklepy były pozamykane. Spokój panował wzorowy.

* *
*

W „Przytulisku" uczestników powstania z 1863 4 obchodzono również drogą pamiątkę. W miejscowej kaplicy odprawił O. Alfons, Kapucyn, Mszę św. wobec weteranów, członków wydziału i osób zaproszonych, poczem poświęcił piękny sztandar, dzieło amerykańskich Polek.

* *
*

W sali „Sokoła" zgromadziła się tak wielka liczba publiczności, że wielka sala okazała się niewystarczająca. Przybyli przedstawiciele wszystkich kół naszego miasta, liczni włościanie i włościanki, oraz tłum młodzieży szkolnej. Wieczór uroczysty rozpoczęła orkiestra Sokoła polonezem Cybulskiego „Jeszcze nie zginęła". Słowo wstępne na tle Konstytucji 3 Maja wypowiedział prof. Uniw. dr W. Czermak.

W deklamacji wystąpił ulubieniec krakowskiej publiczności p. M. Tarasiewicz, który wygłosił Ujejskiego „Maraton", a na dodatek „Kto się w opiekę". Chór sokoli odśpiewał „To był sen" Steibelta, „O świcie" Kotarbińskiego i „Życie cyganów" Szumana. Na wiolonczeli grał p. W. Sebesta, który z towarzyszeniem p. K. Bobrzyńskiego (fortepian) odegrał poloneza Noskowskiego i „Serenadę" Skarżyńskiego. Zaś kwartet wiolonczelowy wykonał „Pieśń bez słów" i „Humoreskę" Skarżyńskiego, oraz „Marzenie" Szumana. Prócz tego orkiestra odegrała „Wieniec melodji polskich" układu Smutnego.

Na zakończenie odsłonięto żywy obraz „Przysięga Pułaskich w Barze", układu artysty mal. p. K. S. Wolskiego.

* *
*

Po wieczorku w górnej sali odbyła się wieczornica miesięczna dla członków „Sokoła". Prócz członków jednak zebrali się tam włościanie z okolicznych wiosek i nader mili nam goście z Warszawy oraz Lubelskiego. Pierwszy zabrał głos prezes Turski wyjaśniając cele wieczornic sokolich, następnie prócz gości zakordonowych przemawiał włościanin Pięczek z Bińczyc, który w prostych acz serdecznych słowach wołał: „Dajcie nam oświatę bo jej pragniemy, pamiętajcie o tem, żeśmy wasza brać, gotowa zawsze do czynu dla dobra naszej Ojczyzny". Jeden z obywateli Król. Pol. wzniósł toast na cześć „Sokoła", „tego ogniska patrjotyzmu dobrze zrozumianego, bo wolnego od walk partyjnych". Artysta dram. Tarasiewicz hojnie darzył zebranych deklamacją znakomitą, za co zbierał frenetyczne oklaski. Dwunastka „Sokoła" niezmordowanie śpiewała, jakoteż i orkiestra sokola pod batutą zastępcy dyrygenta Ibla, dzielnie przygrywała do słuchu.

Z teatru krakowskiego.

Przedstawienie jubileuszowe Adama Bełcikowskiego.

(Pan Pasek, historja szlachecka w 5 aktach).

Kraków literacki obchodził wczoraj i onegdaj jubileusz 40-letniej pracy p. Adama Bełcikowskiego, jako krytyka literackiego i dramaturga. Pan Bełcikowski należy do najpracowitszych i najrzetelniejszych pisarzy współczesnych i łączy prawdziwy talent literacki z niezwykłą erudycją naukową.

Jest on autorem całego szeregu historycznych dramatów, w których może potęga natchnienia nie zawsze utrzymuje się na równym stopniu, ale które swym szlachetnym stylem, podniosłą treścią i gorącem uczuciem patrjotycznem zdobyły sobie trwałe miejsce jeżeli nie w teatrze, to w dziejach literatury. „Przekupka warszawska" natomiast należy do stałego repertuaru teatrów polskich i najbardziej może spopularyzowała imię p. Bełcikowskiego.

Dla uczczenia sympatycznego jubileuszu, wystawił teatr krakowski niegraną dotychczas sztukę jubilata osnutą na tle pamiętników p. Paska.

Jest to historja zatargów Paska z ordynatem pińczowskim, margrabią Myszkowskim, który smutnym zwyczajem ówczesnym najechał dzierżawę dzielnego żołnierza i przemocą go z niej usunął.

Napróżno p. Pasek udaje się o pomoc do braci szlachty. Zuchwały panek umiał zyskać jednych gładkiemi słówkami, drugich hojnemi obietnicami i skrzywdzony p. komornik prędko dochodzi do przekonania, że na swych sąsiadów liczyć nie powinien.

Zwraca się tedy do króla Jana III, który mu wymierza sprawiedliwość, ale tylko częściowo; szczęściem p. Myszkowski, przekonawszy się, że jego niechęć do Paska była zupełnie nieuzasadniona, sam wyciąga rękę do zgody i cały konflikt kończy się weselem pasierbicy Paska z oficjalistą ordynata.

Ta treść, mniej więcej, z pamiętników zaczerpnięta, dała p. Bełcikowskiemu sposobność do skreślenia kilku barwnych scen z życia szlachty naszej w XVII wieku i do wcale trafnego a bezstronnego scharakteryzowania owej epoki. O wiele szczegółów w sztuce możnaby się posprzeczać z autorem, całość jednak napisana z pewną werwą i zręcznie ułożona, jest bardzo sympatyczna i dość zajmująca. Główne role sztuki odegrali bardzo dobrze pp. Wolska, Teodorowiczówna, Kotarbiński, Sobiesław, Zelwerowicz, Mielewski, Jednowski i Bednarczyk.

* *
*

Publiczność przyjmowała autora jubilata bardzo gorąco, wywoływano go po każdym akcie i wręczono kilka pięknych wieńców.

* *
*

Wieczorem o godzinie 8 odbyła się na cześć p. Bełcikowskiego w kole literacko-artystycznem uczta składkowa, w której uczestniczyło kilkadziesiąt osób ze świata literackiego Krakowa i Lwowa. Wygłoszono szereg pięknych toastów a zebranie przeciągnęło się do 5 zrana.

Przemawiali: prezes Koła dr Sokołowski, dyr. Kotarbiński, Konopiński imieniem prasy, pani Turzyma Wiśniewska imieniem kobiet, p. Bartoszewicz.

Dokładniejsze sprawozdanie podamy jutro.

TELEGRAMY.

Trójprzymierze.

Wiedeń 5 maja. W mowie tronowej, dnia 7 b. m. Cesarz zapowie że trójprzymierze zostanie odnowione. Dotychczas nie zostało zawarte, z powodu trudności przy układach o traktaty handlowe.

Marszałek w Wiedniu.

Wiedeń 5 maja. Bawi w Wiedniu marszałek Potocki w celu poinformowania się u rządu co do stanowczego terminu zwołania Sejmu gacicyjskiego.

Ugoda austrjacko-węgierska.

Wiedeń 5 maja. Układy między gabinetem austrjackim a węgierskim o ugodę nie postępują naprzód. Położenie jest bardzo krytyczne. Gabinet węgierski nie chce poczynić rządowi austrjackiemu żadnych ustępstw. Dr Koerber może parlamentowi austrjackiemu przedłożyć tylko dobrą ugodę, bo inna nie zostanie przyjętą i dr Koerber będzie się musiał podać do dymisji.

Awantury wszechniemieckie.

Wiedeń 5 maja. Zwolennicy Schönerera rozbili wczoraj w południe wiec narodowo-niemiecki, zwołany przez Wolffa w jednej z kawiarń na Praterze. Gdy Wolff ukazał się na mownicy przeciwnicy jego obrzucili go cukrem wołając: „Precz ty sługo kartelu cukrowego!" Zamieszanie trwało blisko godzinę. Gdy zanosiło się na bójkę komisarz policji rozwiązał posiedzenie.

Węgierski minister handlu.

Budapeszt 5 maja. Ministrem handlu został mianowany tajny radca Ludwig Lang. Nominacja urzędowa będzie ogłoszona jutro.

Podróż arcyks. Franciszka Ferdynanda w sejmie węgierskim.

Budapeszt 5 maja. Pos. Pichler podnosi, że arc. Franciszkowi Ferdynandowi mają towarzyszyć ze szlachty węgierskiej: hr. Festetics, dalej ze szlachty niemieckiej ks. Henryk Liechtenstein, czeski hr. Franciszek Bucqnoi i polski ks. Paweł Sapiecha. Gdyby ta wiadomość była prawdziwą, byłoby to demonstracją przeciw Węgrom i degradacją państwa węgierskiego do rzędu prowincji austrjackiej.

Prezydent gabinetu Szell odpiera insynuację posła Pichlera, jakoby arc. Franciszek Ferdynand miał zamiar robić demonstrację przeciw Węgrom, albo za federalizmem. Mowca zna arcyksięcia i nigdy nie spostrzegł u niego podobnej tendencji. Pos. Pichler nie powołał się na żaden fakt. Minister prosi o przyjęcie odpowiedzi do wiadomości i zapewnia, że węgierski magnat towarzyszyć będzie arcyksiąciu ze strony Węgier jako reprezentant państwa węgierskiego.

Pos. Pichler oświadcza, że odpowiedzi nie może przyjąć do wiadomości, ponieważ nie jest wyczerpującą i nie zawiera pozytywnych danych.

Po krótkiej jeszcze odpowiedzi ze strony pos. Pichlera, Izba przyjęła odpowiedź znaczną większością do wiadomości, poczem posiedzenie zamknięto.

Kwestja polska w Prusach.

Berlin 5 maja. W Izbie panów sejmu pruskiego i w parlamencie niemieckim, poruszono kwestję polską. W sejmie p. Kościelski ostro krytykował budżet komisji kolonizacyjnej; — w parlamencie p. Chrzanowski wystąpił przeciwko prześladowaniu języka polskiego w szkole.

Samobójstwo księżniczki.

Rzym 5 maja. Do Tybru rzuciła się starsza córka Don Carlosa, pretendenta do tronu hiszpańskiego, księżna Beatrice, żona ks. Massimo, słynnego z trwonienia majątku i przygód miłosnych. Przyczyną rozpaczliwego kroku jest zdaje się zazdrość. Don Carlos jest wogóle bardzo nieszczęśliwym ojcem. Przed dwoma laty druga jego córka, ks. Elwira, uciekła z malarzem Folchi do Ameryki.

Z Południowej Afryki.

Pretorja 3 maja. Pułkownik Barker telegrafuje, że dnia 30 kwietnia wzięto do niewoli oficera Boerów Mani Bothę wraz z dwoma adjutantami i 11 Boerami, — 15 mil na południowy wschód od Frankfortu. Mani Botha, wnuk jenerała Bothy, był jednym z najdzielniejszych oficerów pod komendą Deweta.

Lwów 3 maja. Z powodu jubileuszu Adama Bełcikowskiego wyjechała dziś ze Lwowa deputacja Towarzystwa dziennikarzy polskich, Tow. literackiego imienia Adama Mickiewicza, Koła literacko-artycznego i teatru miejskiego.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku